Rok 30. Kraków dnia 1 Grudnia 1898 r. Nr. 23.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

W Rocznicę listopadową.

Ojczyzno moja ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba ten tylko się dowie
Kto cię stracił... Mickiewicz.

Mijają lata od pamiętnej chwili
Gdyśmy Ojczyznę i wolność stracili...
Mijają w smutku bólu i żałobie,
Mijają straszne — bośmy żywi w grobie.
Żywi? Tak, żywi! Wszak niedawne czasy
Gdyśmy z wrogami szli w bojów zapasy
I grób szarpali własnemi rękami —
Byliśmy słabi, ale Bóg był z nami!

W pomroce dziejów błysnął nam dzień jasny,
Gdy z wrogiem walczył Polski żołnierz własny,
Sztandary nasze Orła i Pogoni
Wzywały wszystkich do dzieła! do broni!
I naród ożył! i wielkim protestem
Rzekł w obec Boga światu: Oto jestem!
Ryknęły spiże: »Jeszcze nie zginęła
Ojczyzna nasza!« — choć ją przemoc wzięła.

Bóg patrzył na nas! wróg zwyciężył ciało,
Lecz duch spotężniał, a co się nie stało
W chwilach orężnej i krwawej ofiary,
To duch odkupi mocą swojej wiary
I wolność Polski odzyszcze! — Bóg z nami,
Wiara broń nasza, bośmy Polakami!
W i a r a na straży czynów naszych stoi,
Kto w Boga wierzy, wroga się nie boi!...

To spadek Polski, jedyna spuścizna
Jaką nam dała cierpiąca Ojczyzna:
Boje i znoje, Wawr i Ostrołęka
I dalsza straszna narodowa męka...
Błogosławieni ci co w dniach pogromu
Krzepią nam serca stojąc u wyłomu,
Błogosławieni bohaterscy, śmiali,
Bo lepsze wróżą ci, co złe przetrwali.

DJABEŁ.

WSPOMNIENIA.

(29 Listopad 1830).

Przedemną leży Europy karta...
Od barw i linii w oczach mi się mroczy
Tam... w Rosyi Wisła, w Niemczech płynie [Warta.
A Dniestr — coś także smutno fale toczy...
A Polska? Ona na części rozdarta!!!
Chce mi się płakać, łzą zachodzą oczy,
Rój smutnych wspomnień osiadł mi na czoło,
I tak mi ciężko, tak mi nie wesoło...

Patrz! tam nad Wisłą w przestronnej dolinie
Miasto szeroko mury swe rozparło
Woda od wieków jednakowo płynie
Korytem długiem, niby smocze gardło...
Niegdyś huk armat dźwięczał w tej krainie
I kul armatnich tysiąc — mury darło
Warszawo nasza! wielka i wspaniała
Tyś zawsze sercem Polski po[illegible]tała!!

W twych murach niegdyś rozegrał się dramat
W początkach świetny, w zakończeniu smutny,
Bo po nim znowu do ciemnych kazamat
Obrońców twoich wtrącił wróg okrutny;
Albo na Sybir gnał cię żołnierz „kamrat“
Abyś wśród śniegów nie był Polak butny,
Reszta poległa od moskiewskiej broni
W krajach Anioła, Orła i Pogoni!

Posępnie wschodził ten dzień listopada,
W którym lud polski porwał się do boju;
Tarcza słoneczna była dziwnie blada,
Jak lica ludzi w chwilach niepokoju,
Lecz serca biły w górę jak kaskada,
Lub fale w górskim nadurwistym zdroju
Bo nikt nie wątpił. O szczęśliwe chwile
W których nadziei, marzeń było tyle!

Pod Wielkim Dębem, Wawrem, Iganiami
Naszym żołnierzom opadała ręka
Od cięć i trudów: niezroszona łzami
Ziemia krew piła tak, że myśl uklęka
Bo tam ginęli bohaterzy sami!!
Kogoż nie zdumi Grochów, Ostrołęka
Gdzie Bem Moskalom zagrał
hymn rozpaczy
Koncert wspaniały armat i kartaczy!
A dziś? . . . .
Póki młodzi jesteśmy
wszystko jest przed nami!!

Hazet.

Dwa pomniki.

Jan III.

Nie za dzieje starodawne.
Nie za wielkich tych rycerzy,
Nie za dzielne czyny sławne,
Nie za ostre kosy sprawne,
Nie za siłę twych przymierzy:
Lecz żeś wyrwał nas z nicości,
Żeś nas wyniósł nad otchłanie,
Że nie żyjem w piekieł złości,
Że nie pijem z mórz podłości:
Dziękujemy Ci o Panie!

Ile bolu w naszem ciele,
Ile cierpień w naszej duszy,
Westchnień wiele, marzeń wiele
I łez wiele i krwi wiele —
I mąk wiele i katuszy:
Myśmy tylko tyle dali,
Co dać może wiek męczarni,
Myśmy łzami świat zalali,
Krwią i kośćmi zaorali,
Choć my nędzni, słabi, marni!

W każdej dziejów wielkiej chwili,
Jak ludzkości ta straż przednia:
Słupem ognia my chodzili
I za wolność jej walczyli —
Od Kijowa aż do Wiednia:
Przez szerokie zdarzeń pola
Jak mur zwarty — mężni, karni,
Myśmy tam szli, gdzie Twa wola,
Tam, gdzie miała paść niewola,
Miał wstać wolnym lud z męczarni!

Zgasły świetnej sławy blaski —
Wróg dziś wszystko w ręku trzyma,
Gasną świty, mdleją brzaski,
Przeszłość ginie — przyszłość płynie,
Wrogi mówią: Polski nie ma,
Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Cześć nam wydzierają Panie!
Myśmy liche Twe narzędzie —
Powiedz Panie! kto zdobędzie
Twe na ziemi królowanie!?

Murawiew-Wieszatel.

Kto Ojczyznę kochał tylko,
Nie nadużył Jej imienia,
Kto w nią wrastał każdą chwilką,
Kto w Niej święcił pokolenia,
Kto nie gasił iskier natchnienia,
Kto się nie zgiął w burz zawiei,
Kto nie grabił obcej ziemi,
Kto nie kłamał Wszechidei,
Kto nie służył beznadziei:
Wiecznotrwały ten na ziemi!...

W wieków wirze, w dziejów dnienie,
Gdy noc wschodzi głuchej ciszy —
Gdy zmrok kładnie czarne cienie
I zohydza duchów śnienie...
I namiętnym żarem dyszy...
Wonczas wstaje serc morderca
Na bój idzie ze świętymi —
Ten Idei sprzeniewierca,
Ten niewinnych dusz oszczerca:
On! ich śmiercią — życie pleni...

Gdzieś się podział — sługo pychy,
Coś Ojczyzny nie czuł cienia?
Sługo podły — sługo lichy,
Coś dosłużył się imienia:
Wieszatela?! — hańby cienia!
Gdzież przepadłeś, sługo dumny,
Coś krwią zbroczył obce kraje,
Coś zasługi brał — za trumny —
Gdzież twój duch? Tyś tak rozumny,
Czemu duch twój dziś — nie wstaje?

Masz dziś sławę, hm! masz imię.
Czemuż ci nie spłoną lica,
Czemuż duch twój bez snu drzemie,
Przecz niejednoś zabił plemię —
Wyższyś ty — niż szubienica?!
Ha! spiżowy pomnik tobie
Patrz! Oddali ci — lokaje —
Na twych krwawych ofiar grobie,
A ty śpisz? — gnij wiecznie sobie:
Podły duch nie zmartwychwstaje!

Stefan Rogalski.

Jeszcze kilka słów „O dwóch pomnikach".

I.

Z uczuciem dumy stoim u pomnika
I wielbim króla, który gromił wrogi,
Pierzchała przed nim Tatarów czerń dzika,
On nam wolności bronił klejnot drogi.

Sławą się okrył król polski Jan III,
Kiedy z odsieczą podążał do Wiednia,
A jego sława do dalszych stóleci
Drogę dziejową nam jasno rozwidnia.

A co nasz naród od śmierci uchroni?
To, że w swe prawo każdy Polak wierzy;
Nasi królowie miecz dzierżyli w dłoni
Li dla obrony, a nie dla grabieży.

O Polsko nasza, która w chwilach trwogi
Dałaś nam mężów pełnych poświęcenia,
Chociaż Cię w ciężką niemoc spchnęli wrogi,
Wytrwaj, bo bliską jest chwila zbawienia.

II.

Kto sądzi mężów na narodu czele,
Słusznie wnioskuje ztąd na naród cały,
Ten w swoim sądzie nie pomyli wiele,
Bo tacy męże, jakie ideały.
Niech nad narodem, co mu dusza chora,
Nikt się nie dziwi i nikt nie zdumiewa,
Że mógł on wydać takiego potwora,
Jako Moskale swego Murawiewa.

Gdy naród polski walczył o swe prawa,
Do nieba wznosząc boleści okrzyki,
Z ich to rozpaczy kat się naigrawa,
Ten w ciało ludzkie oblekły zwierz dziki.

Nim car napisał, że mu nie pozwala,
Niejedna wprzódy zawisła ofiara,
Którą Murawiew zadławił u pala,
Bo kat okrutny wyprzedzał sąd cara.

* * *

Ten dzień dwudziesty właśnie listopada,
Dla Moskwy hańby dniem będzie niemylnie
I jako taki go wpisać wypada
Dzień odsłonięcia pomnika we Wilnie.

Gdy Lwów i naród pamięć króla święcą,
Co ofiarnością swą zawsze nam drogi,
To w Wilnie kata, który w niepamięci
Otchłań paść winien, pamięć święcą wrogi.

Z. Ludomir.

Może.... przecież.

Wciąż się kręci, wciąż zawiewa,
Wciąż podburza, wciąż tumani,
Wciąż pęcnieje w politycznej
Naszej w Wiedniu bani.

Lecz najgorsza, że po ciemku
Nic wyłapać tam nie można,
I nie wiedzieć jaka gęś tam
Smoli się u rożna...

Wrogów naszych nie powalą,
Oni pewno wyjdą cało,
Słowem, tak wygląda,
Jakby coś z t h u n o w a c i a ł o.

Oj tak, kędy wzrok upadnie,
Wszędzie szaro i nie miło,
A promyczek jaśniejszy,
Jakby go nie było...

Zawodów gmach niebo sięga,
A zdobyczy okruszyna
Djablo atomicznie mała —
Źle się Słowian świt zaczyna.

Ale co tam! W górę czoła!
Po co truć się takim kwasem,
Ot, nadchodzą Boże święta,
Nowy Rok za pasem!

W górę serca, w górę czoła,
Niechaj brzmi wesoło wszędzie,
Przecież może jeszcze kiedyś
Choćby trochę lepiej będz e!

X.

Telegram ze Lwowa.

Odsłonięto tu pomnik Brandesa. Przybyłego na tę uroczystość Sobieskiego witano z zapałem.

Z dziennika Brandesa.

2 października. Dostałem dziś ciekawy list ze Lwowa. Do miasta tego, leżącego na wschodzie Europy, a będącego stolicą jakiegoś królestwa Lodomeryi (zdaje się, że to będzie gdzieś około morza Kaspijskiego) doszła po dwunastu latach wiadomość, że wydałem książkę o Polsce, w której dość ciepło i ze sympatyą dla Polaków opisałem wspomnienia ze swojego pobytu w Warszawie i Królestwie Polskiem. Otóż (jak się ze zdziwieniem dowiedziałem) we Lwowie mieszkają także Polacy, którzy wzruszeni tem, że ktoś raz o nich przychylnie napisał, postanowili poznać mnie osobiście i podziękować mi za dobre słowo. Ponieważ zaś trudno byłoby im wszystkim wybrać się do mnie (będzie ich bowiem, jak sądzę, z parę tysięcy), przeto proszą mnie uprzejmie, abym ich odwiedził podczas sejmu (musi to być zapewne jakiś obchód narodowy). Odpisałem grzecznie, przyjmując zaproszenie i zapytując się, kiedy się ów sejm obchodzi.

10 października. Otrzymałem dziś odpowiedź ze Lwowa. Sejm odbywa się w styczniu; widocznie zatem jest to nazwa zabawy karnawałowej. Styczeń jednak jest mi niedogodny, odpisałem przeto, że przyjadę w listopadzie, kiedy będę jechał do Pesztu. Okazało się bowiem, że Lwów (właściwie Lemberg lub Leopol) znajduje się bliżej, niż sądziłem. Leży on o kilkadziesiąt mil na północ od Pesztu, nad wielką spławną rzeką, której nazwa wypadła mi z pamięci. Dziwi mnie tylko, skąd się tam biorą Polacy, albowiem we francuskim słowniku geograficznym stoi czarno na białem, że Lwów jest miastem czysto rosyjskiem ze słynną prawosławną katedrą Saint-George (świątyj Jur) i z Maison des Katsaps (narodnyj dom), w którym znajduje się fabryka dziegciu.

15 listopada. Po drodze do Lwowa zatrzymałem się w Krakowie (Krakau, Cracovie). Pomimo, że przybyłem późnym wieczorem, przyjęło mnie na dworcu kilkunastu literatów. Miny nie tęgie, zgłodzone, wszyscy jednak byli w całych butach, co w Polsce między literatami trafia się dość rzadko. Wszyscy mówili po francusku a i hotel w którym stanąłem (Grand-hotel) jest także francuski.

16 listopada. Zwiedzałem dziś miasto i oddawałem wizyty.

Miasto jest w połowie brukowane. Największa jego osobliwość to komin znajdujący się na odwachu, a pochodzący z VIII wieku. Jest on mało co mniejszy od pomnika Mickiewicza, stojącego na rynku. Pomnik ten stawiano podobno przez lat 90. Nic dziwnego, że przez ten czas poeta zestarzał się i wygląda bardzo zmartwiony. Wogóle jednak pomnik jest dość udatny i kosztował pewnie ze 40, jeżeli nawet nie 50 tysięcy reńskich. Wdzięcznie się rozkłada obok niego budka tramwajowa.

Na środku rynku stoją też Sukiennice, gmach długi a wązki, z miejscami ustępowemi po bokach.

Zwiedziłem dalej zamek wybudowany przez miasto dla żołnierzy austryackich, zakład bakteryologiczny tyfusowy św. Michała, uniwersytet z małemi salami a wielkiemi schodami, dom akcyzowy przeznaczony na wojsko i na pensyonat dla panien, wreszcie ekonomat miejski, najkosztowniejszą w mieście instytucyę.

Oprowadzał mnie po mieście p. Tomkowicz, który też pokazywał mi miejsce, gdzie ma stanąć muzeum przemysłowe, miejsce gdzie będzie stała szkoła przemysłowa, miejsce przeznaczone na pomnik Kościuszki, miejsce obrane na szkołę handlową, wreszcie miejsce na którem stała najstarsza w miescie budowla: szpital dla waryatów pod wezwaniem św. Ducha. Dr. Tomkowicz sprzeciwiał się zniesieniu tej pamiątki, ale go nie usłuchano i obecnie pacyenci szpitalni rozpierzchli się po mieście. Jedni z nich wydają pismo „Życie“, drudzy założyli klub cyklistów, literaci malują obrazy, malarze piszą dramaty, analfabeci miewają publiczne wykłady, żydzi uprawiają antysemityzm, antysemici zakładają banki do spółki z żydami, liberali należą do klubu konserwatywnego, dentyści starają się o teatr, a szewcy drukują wiersze.

Ludność miasta składa się przeważnie z hrabiów i żydów, stąd też na ulicy słychać głównie język francuski i żydowski. Hrabiowie są bardzo pracowici: jedni redagują pisma, wykładają na uniwersytecie, prowadzą drukarnie, zakładają mleczarnie, drudzy (a tych jest ogromna większość) łapią ryby, grają w karty, wydają córki za Węgrów, uczą księży zasad religii, modlą się pod figurą, wydzierżawiają karczmy żydom, grają na giełdzie, biorą posagi, a jeżeli który jest całkiem goły i nic więcej nie umie jak czytać i pisać, to zostaje dyrektorem jednego lub kilku banków. Żydzi handlują, rozmnażają się, jedzą cebulę i pożyczają hrabiom pieniędzy.

Pism codziennych jest trzy. Jedno z nich „Czas“ czytałem dziś przy kawie i dość rozumiałem, pisane jest bowiem językiem francusko-niemieckim z końcówkami polskimi. Wszystkie te pisma redagowane są przez ludzi rozmaitych zawodów, z wyjątkiem dziennikarskiego. We wszystkich były o mnie pochwalne artykuły. Najsympatyczniej, z entuzyazmem podobno odezwał się „Głos Narodu“, który wyprowadził moją rodzinę z grandów hiszpańskich.

Zauważyłem, że kamienice w Krakowie nie wyłączając pałaców magnackich są bardzo brudne, a na ulicach pełno błota i śmieci. Objaśniono mnie, że idzie o zachowanie cech starożytności miasta.

17 listopada. Wczoraj wieczorem podejmowano mnie w Kole literackiem i Związku artystycznym. Przemawiano tylko po francusku. Wybornie władają tym językiem. Zwłaszcza p. Rongier mówił prawie jak rodowity Francuz.

Dziś wyjechałem z Krakowa. W wagonie przysiadł się do mnie p. Kawalewicz z Warszawy. Dowiedziałem się, że i jego także zaproszono do Lwowa i że będzie jadł zemną wszystkie obiady. Wesoły kawalarz z tego Kawalewicza.

W Przemyślu przedstawił mi się szef biura wywiadowczego p. Bornstein, mój kuzyn, bo pochodzi także z grandów hiszpańskich. Przez całą drogę męczył mnie pytaniami: co jadam, co pijam, jak się zapatruję na Arystotelesa i p. Danielaka, czy wolę łańcącką czy bałabanówkę, czy piszę anthracenem czy alizarinem, w którym roku wyrznęły mi się zęby trzonowe, jak patrzę na przyszłość Europy i kwestyę dynastyczną w Chinach, za kim głosowałbym przy obsadzie dyrektora teatru w Krakowie, czy lubię blondynki z pieprzykiem i dołkami itd.

Od Zimnej wody dochodziło mnie jakieś mruczenie. To Lwowiacy przygotowywali mówki na moje przyjęcie...

Przyp. Redakcyi. Notat swoich z pobytu we Lwowie obiecał nam dostarczyć p. Brandes do przyszłego numeru.

Wolno psu szczekać...

— A więc na nic się zdało honorowe załatwienie sprawy z Niemcami... Nie pomogła krew Gniewosza przelana z Wolfem— podły prusofil naznaczył nawet Kościuszkę!

— Gdzie? jak?

— Ostatni numer „Kikeriki“ wyrysował krowę (Austryę), którą doją Polacy i dał u góry tego obrazka napis, uwłaczający pamięci Kościuszki

— Cóż ma Kościuszko wspólnego z polityką, z austryacką krową lub z Wolfami!

— A toż nie wiesz, że gdy się Niemiec wścieka, to przeklina niebo, krzyż... Himmel-Kreutz... więc cóż dziwnego, że się rzuca i na nasze świętości narodowe...

„Wszak psu wolno zresztą i na Pana Boga szczekać...“

„Wolf.“

Gdy obstrukcyę rozpoczynał
Za „żebraczy“ wikt,
Rój Niemczurów słuchał jego,
Lecz ze Słowian nikt.
I choć było wiele burzy,
No, i dużo hec —
To się jednak wnet streściło
W słowie: „Wilk — padlec!“

Lecz na Polskę gdy się rzucił,
Zębem zrobił błysk,
Niechby jeden się poświęcił,
By mu plunąć w pysk!
Bo czyż o pogardę słowa
Takie zwierzę dba?
Chyba o tem popamięta,
Co na twarzy ma!

x.

Pomnik Murawiewa na kartach historji.



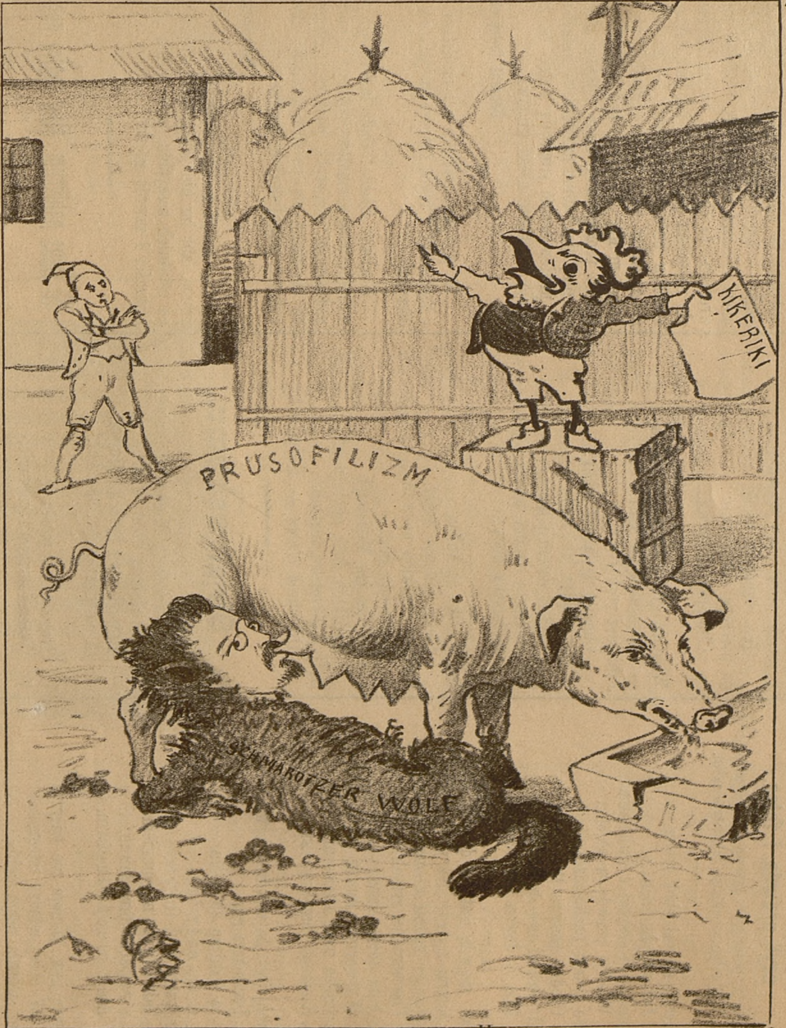
„Car odpowiada w pięknej sztuki słowie
„Posągiem w Wilnie na posąg w Krakowie

. . . .



I.

Proszę panów, bardzo proszę,
Ja dla Wolfa zbieram grosze —
I dla zacnej mam publiki
Zawsze świeże *Kikeriki*.



II.

W historji naturalnej po wieki zasłynie,
Fakt rzadki: wilk wiedeński ssący pruską świnię.
Kikeriki się cieszy, zachwytów nie skąpi,
Bo gdy wilk ssać przestanie, on jego zastąpi.

Na czasie o „Czasie“

czyli prawda i fałsz.

(Medytacye poświęcone żywym i umarłym twórcom i współpracownikom *Teki Stańczyka*).

Stańczyk stawał obok tronu
Jak narodu duch...
Zygmuntowi szeptał z śmiechem
Wielkie prawdy w słuch...
Które potem pochłaniała
Głodna paszcza tłumu —
Każdy dzisiaj neo-stańczyk
Bije w dzwon rozumu!

O tak, prawdą jest, co do nas
Grzmi z dziejowych ech,
Że ojczyznę zgubił nierząd,
Pierworodny grzech —
I że buta anarchiczna
Wytworzyła zamęt,
I że trzeba nam koniecznie
Kiełznać temperament...

Prawdą jest, że zbrodnią bywa
Insurekcyi rzut,
Gdy ją wznieca aferzysta,
A nie cały lud,
I że trzeba nad Ojczyzny
Zakrwawionym smugiem
Nie z rozpaczy lirą stawać,
Ale z pracy pługiem.

Prawdą jest, że nam nie wierzyć
W obcej władzy miecz,
Skoro własna nasza szabla
Z rąk wypadła precz,
I że trzeba w ciężkiej służbie
Walczyć bez wawrzynów
Wielkie dzieło odrodzenia
Tworząc z małych czynów!

Ale kłamstwem jest szyderstwo,
Co na groby plwa,
Co z sygnałem pożarniczym
Na strażnicy trwa,
Kiedy naród na cmentarzach
Uczcić pragnie — kogo?...
Biedne trupy, które na śmierć
Los zaszydził srogo!

Kłamstwem jest, fałszerstwem sprawy,
Gdy narodu straż
W obcych bogów przedpokojach
Stawia ołtarz nasz
I schylone zdobi skronie
W wieniec apostolski —
Kłamstwem każdy legitymizm,
Który nie jest polski!

Kłamstwem każda kamaryla,
Co nepotyzm swój
Kosztem zasług gwałtem wtłacza
W społeczeństwa strój,
Co egoizm wdziewa w szaty
Pięknej alegoryi,
Kłamstwem każde poświęcenie
Dla bankowej glory!!

Kłamstwem pań-ka fanaberya,
Co w ten groźny czas
Z góry patrzy na oświatę
I dobrobyt mas —
A wszak wołał ongi Bismark,
Ten rozbójnik wielki:
Że potrzeba socyalizmu
Chociażby kropelki...

Więc do grobu mkną Stańczyka
Z rozmaitych szatr,
Jubileusz rozkołysać
Chcą w tysiączny wiatr:
„Czas“ erudyt jaki taki
Kochał dawniej nieco,
Dziś doktryny świeci pychą,
Koteryjną hecą...

Jeden tylko za kulisą
Siedzi milcząc wciąż,
Polityki pańskich nerwów
Zasłużony mąż,
Ten co zna jak Mefistofel
Ludzkich dusz płodozmian,
Były sztukmistrz teatralny,
Dzwonnik *Czasu* — Koźmian!

Stojałowskiemu.

Chociaś się z Moskalem bratał,
Danielak ci dziury łatał,
Szponder po rękach całował,
A Lewicki wciąż basował.

Noga ci się powinęła,
Więc i przyjaźń zaginęła.
„A ty taki! ty owaki!“ —
Wrzeszczą Szpondry, Danielaki.

Kłamstwem żyłeś, kłamstwem żyjesz,
Coś nawarzył, to i pijesz...
Dziś w twem sercu topią włócznie
Ukochani twoi uczniowie.

Tyś nauczył ich szalbierstwa,
Zdrady, kłamstwa i przecherstwa.
Możem więc zawołać śmiele:
Jaka krowa, takie ciele.

Otrzymujemy następujące pismo.

Tam'en świat, 29 listopada 1898.

Łaskawy Mości Panie Djable Dobrodzieju! Udaję się do Ciebie z prośbą o wystąpienie w mojej obronie. Jakiś świszczypałka opisał mnie i wystawił na waszej scenie w sztuce „Warszawianka“. Klnę się honorem wojskowym, że jako żywo takich bluźnierstw w życiu nie gadałem, jakie mnie włożył w usta ów mentecaptus, pisarek zbzikowany. Nie znałem też żadnej takiej Maryi, bo za moich czasów waryatki siedziały pod kluczem. Piosnkę Imć Pana Delavigne'a znałem, ale żeby uczciwe panienki warszawskie wybębniały ją na klawicymbale w chwili bitwy grochowskiej i żeby jenerałowie zamiast bić się, włóczyli się zemną za dzierlatkami i tę piosnkę razem z niemi śpiewali — to takie horrendum, jak mi Bóg miły, tylko w pustym łbie powstać mogło. Kalumnią takoż jest, abym ordynansów moich wysyłał na pewne stracenie — tegoby pies nie zrobił, a cóż dopiero żołnierz napoleoński. Co do języka wreszcie, to chociaż nie byłem literatem, ale mówiłem po polsku, jak Pan Bóg przykazał a preceptor nauczył — to też nie naigrawałem się z mowy ojczystej, nie wykręcałem nią jak szewc kopytem. Proszę, bardzo proszę Imci Pana Djabła, aby się za mną ujął i temu młodzikowi natarł uszu za poniewieranie pamięcią ludzi, co życie swoje w ofierze nieśli krajowi.

Generał Chłopicki.

W pewnym związku z tym listem stoi i list drugi z tegoż samego miejsca od nas otrzymany:

Kochany Djable! Bądź łaskaw przysłać mi najnowszą gramatykę polską i najnowsze podręczniki stylistyki, poetyki i ortografii, bo nie mogę się połapać czytając utwory waszych najmłodszych poetów.

Mickiewicz.

Post script m. Pan Matejko i p. Grottger proszą, aby im nie przysyłano „Życia,“ bo po ostatnich zeszytach tego pisma cierpią nudności i zawrót głowy.

Si Deus nobiscum, quis contra nos?

Sto lat nieskończenie ciężkich upłynęło,
Jak Polska w niewoli zstąpiła grób,
Ach, ileż to obelg już do nas przylgnęło?
Ileż to w tym czasie przeszliśmy prób?

Chcąc zerwać przeklęte niewoli kajdany,
Nie jeden raz swoją laliśmy krew:
A wróg widząc naród silny, choć znękany,
Wpadał w coraz większy, wściekłejszy gniew.

I dzisiaj „szakalów i wilków“ gromada
Zadaje nam znowu dotkliwy raz —
Z bezczelną obelgą na kraj nasz napada,
Za pruskie srebrniki beszczeszcząc nas.

Lecz na psów szczekanie i na „wilków“ [wycie,
Jak również na knechtów krzyżackich jad,
Wzgarda i milczenie starczy wyśmienicie!
Czyż zdoła obrazić Polskę taki gad?

Wszak dzban wodę nosi do czasu pewnego,
Aż w końcu ktoś zbija ten twardy zlep;
Przecież i „wilk“ kiedyś trafi na takiego,
Co dobrze zmierzywszy, palnie mu w łeb?

A więc w górę serca! Wszak Bóg jeszcze [z nami,
I w Jego wyłącznie ręku nasz los:
Więc chociaż z boleści oczy zajdą łzami,
Si Deus nobiscum, quis contra nos?

Juliusz.

W wigilię św. Andrzeja.

Na Andrzeja tak się dzieje.
Że już każda panna leje!

Więc i nasza Galilea.
Że dziewicą do tej pory,
Zakupiła dziś ołowiu
Oraz wosku pełne wory,
I rzeknąwszy „niech się stanie“.
Rozpoczyna sobie lanie.

Wosk w tygielku pryska. trzeszczy,
Dalej jazda z nim do wody,
Patrzy bada kręci nosem
(Do kręcenia są powody)
Bo się wszystko jej nie wiedzie
I przedstawia nie wesoło,
Gdyż ulała sobie kiedna
Połamane polskie koło.
W onym kole to ją gryzie,
Że takiego widzi móla —
Wszystkie sprychy śpią w najlepsze,
Tylko Byk w najlepsze hula!

Kiepska sprawa — jazda dalej.
Leje znowu — szkoda pracy.
Piąta kurya się wylała.
Kozakiewicz i Ignacy.
Ale było wrzasku. krzyku!
Woń nie mała się rozchodzi,
Dużo dymu, smrodu, swądu,
Co pożytku mało rodzi.

Gdy dziś próby nie udane,
Trzecia będzie lepsza przecie —
Leje znowu — ma rodaka
Wielkiem zerem w gabinecie.
I już chciała rozżalona
Wosk z ołowiem rzucić w kąty,
Lecz próbować warto przecie
Po raz czwarty — choćby piąty...

Więc raz czwarty — leje znowu,
I znów włosy szarpie z głowy.
Bo się ulał — historyczny
Stan tak zwany wyjątkowy.

Na pociechę po raz piąty —
Nuż się uda — chyba racya.
Lecz się ulał żyd pejsaty.
Oraz c. k. propinacya.

I biedaczka się zaklina.
Póki ziemia będzie stała.
Nikt nie zgwałci jej do tego,
By raz jeszcze chociaż lala...
Bo los — ów los zawsze mściwy
Na nią jednakowo miga,
A jeśli się co uleje —
Co najwięcej chyba „liga“!

z

Treść Nru jubileuszowego „CZASU“.

1. Żywot i czyny błogosławionego Stańczyka, przez O. Badeniego T. J.

2. Nekrolog 50-letni czasu — hr. Lolo z Wenecyi.

3. O potrzebie wypełniania przyjętych na się obowiązków — hr. Staś ze Szlaku.

4. Znaczenie pietruszki w rozwoju poezyi skandynawskiej XIX. stulecia — profesor Rostafiński.

5. Umoralniająca misya teatru — Stanisław Koźmian.

6. Krytyczny pogląd na c. k. fabrykacyę oleju w Galicyi — prezydent Michał Bobrzyński.

7. O nieznanej turniurze królowej Bony — c. k. zwyczajny estetyk Sokołowski.

8. Poczet znakomitości teraźniejszych — sprawozdanie z posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, przez Dra Smolkę.

9. Znakomite zasługi pojednawcze margrabiego z Myszkowa Wielopolskiego, czyli tylko w Rosyi nasze zbawienie — przez Wł. Spasowicza.

Numer ten zdobią liczne illustracye, przedstawiające podobizny najznakomitszych osobistości ubiegłych i bieżących wieków. jak Stańczyka. Tarnowskiego. Koźmiana i t. d. — na to administracya postarała się o wspaniałą kolekcyę ogłoszeń.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Br. R. w Dobczycach. Przykro nam, jeżeliśmy Pana dotknęli, czego już ze względu na sam Jego wiek nie bylibyśmy uczynili, gdybyśmy go znali. Ale sam Pan przyznaje, że *Djabeł* wcale Go nie znał. Myśmy przypuszczali, że to jaki młody kandydat do „łask“ Stańczyków przypomina się ich pamięci.

Co do jubileuszu *Czasu*, to mamy o nim swoje wyrobione przekonanie. To nie był obchód dawnego *Czasu*, który uczciwie i po polsku myślał — lecz jubileusz *Czasu* dzisiejszego, który od zasad i dążności swych założycieli całkiem odstąpił. Kto pluł na patryotów, kto Hurkę porównywał z Kościuszką, kto wynalazł szlachetną denuncyacyę, kto wielbił despotyzm, kto obrzucał błotem powstania narodowe, kto wywieszał sztandar trójlojalności, kto podstawiał stołka każdej pracy narodowej, kto drwił z „Sokoła“, ze „Szkoły“ ludowej, kto gniewał się na pomnik Mickiewicza i jubileusz Kraszewskiego, kto uciekał się do pomocy żydowskiej przy wszystkich wyborach, kto lud chce trzymać w ciemnocie, kto swym nietaktem stworzył Stojałowskiego, kto umieszcza hymny pochwalne dla każdego błazna z hrabiowską koroną, kto zawsze protegował ludzi w rodzaju Czesławów Kieszkowskich i Cieszkowskich, kto tępiąc patryotyzm wśród młodzieży popychał ją w objęcia socyalizmu, kto bronił stanu wyjątkowego w Galicyi a przedtem w Czechach, kto przez lat 20 był wiernym pachołkiem wszystkich rządów austryackich bez względu z jakich te rządy składały się żywiołów, kto kazał wykreślić z aspiracyj narodowych myśl o niepodległości, kto ganił u młodzieży warzawskiej każdy objaw patryotyzmu, kto okłamywał nas ciągle zapowiedzią zmiany systemu pod rządem moskiewskim, kto rozczulał się nad „świętą“ koronacyą cara, kto prowadził zgubną dla narodu politykę Kościelskich i Wielopolskich, kto nadużywał zawsze religii dla interesu własnej koteryi? Kto? — *Czas*. I my temu *Czasowi* mamy składać hołdy i życzenia, aby żył długo? Będzie on żyć i bez tych życzeń — wszak z mów wygłoszonych na jego jubileuszu dowiedzieliśmy się, że utrzymywał go naprzód Adam, potem Artur, a teraz utrzymuje p. Andrzej Potocki. Nie sztuka w ten sposób egzystować przez 50 lat: — nie sztuka, a zarazem dowód, że społeczeństwo nigdy *Czasu* nie podtrzymywało, a więc nie był on organem ogółu, lecz kliki i familii.

NOWE KSIĄŻKI.

Ignacy Daszyński-Verkauf. — „50 milionowa blaga w świetle prawdy socyalistycznej“ (Nakład burżuazyi). Wiedeń-Kraków, 1899.

Dr. W. Plewicki. — „Kilkoro myśli o idei peruwiańskiej“ (Nakład poety). — Kraków, 1898.

Prof. Sroka. — Oda do VII. rangi. (Nakład autora). Kraków. 1898.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 23 „DJABŁA" 1898 r.

Jak Fritz został „Kulturträgerem" w Polsce?

Poświęcone potomkom Fritza.

Było to w zachodnich Prusach, w tej miłej stronie świata, gdzie mówią plattdeutsch, gdzie jest rój hakatystów, ale gdzie kawałek ziemi idzie na wagę złota. Niemcy rozrodzili się tam do tego stopnia, że ziemia nie może ich wyżywić, a liczba gęb łaknących, przewyższa znacznie liczbę kartofli i „wurstów" przyrządzanych z tłuszczu wieprzowego i grochu. Z tej racyi, wielu obywali wząwszy fajeczkę w zęby, kij w rękę, a „felleisen" na plecy, powędrowało na Szląsk, gdzie było więcej ziemi, no, i więcej kartofli aniżeli ludzi.

I tak powoli obsiedli ci „auswanderzy" miasta nasze Bielsko i Białę i dziś panują tam niepodzielnie.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

. . . .

Żył sobie w jednej pruskiej wiosce tuż nad granicą szląską, niejaki Fritz Windbeutel, należał on do ludzi nieposiadających ani ziemi, ani kapitału, przytem pasyami lubił kartofle i namiętnie kochał niejaką Kätchen, córkę Niemca-sąsiada.

Rzekliśmy, że ten Fritz miał apetyt; ale cóż z apetytu, gdy niema kredytu — czyli, gdy niema co jeść!... Cóż z miłości bez „chatki" choćby „pustelnika", w której pomieścićby można przedmiot swoich marzeń i lubości! Swoją drogą, zwyczajna nawet chatka pustelnika, nie byłaby wystarczyła dla miłej Kätchen, gdyż młoda ta osoba obficie rozrosła się w kształty i była jako pień owego cudownego drzewa, co nie rośnie w górę, ale w szerokość białe swe słoje rozkłada...

Tak zapaliło się Fritzowe serce
Do owej Kätchen, tęgiej jako bania —
A żar uczucia, który tlał w iskierce,
Wybuchnął strasznym płomieniem kochania.
Więc raz wieczorem, gdy ją zszedł u płota,
Uczuciom swoim chętnie otwarł dzwiczki.
Objął ją w pasie, uścisnął niecnota,
I pocałował w obadwa... paliczki!
I tak smakował mu ten pocałunek
Jako pienisty Gambrynusa trunek!
Jako kartofel, kiedy go okrasi
Dobra gosposia szmalcem albo szpekiem,
Jako ogórek kiedy się ukwasi,
Lub jako dynia z kluskami i mlekiem!

I piękna Kätchen nieobojętną była na Fritzowe umizgi, uszczypnęła go pod brodę i rączką swą pulchną a nie lekką uderzyła w kark szeroki, aż w nim zadudniało jak beczce — pustej...

Te wszakże objawy sympatyi były więcej platonicznej natury; nie miały bowiem pozytywnego i realnego gruntu względem... przyszłości.

Kochankowie przeto zmuszeni byli odśpiewać sobie w duszy smutny duet, który tem jest dla gorącej miłości, czem woda dla ognia albo *miserere* dla nieboszczyków.

Treść tej mimowolnej piosnki wnętrznoduszej da się streścić słowami:

Kätchen urok ma... anioła —
Kocha ją Windelbeutel Fritz,
Ale Kätchen strasznie goła
I Windbeutel niema nic!...

Odśpiewawszy to z okropnem *tremolando* przyszła Kätchen do wniosku, że czas jest najlepszym lekarzem na miłość i poszła... prać bieliznę do pobliskiego dworku.

Fritz zaś z rozpaczą w duszy poszedł szukać służby...

Ale nie łatwo to było w kraju, gdzie dużo ludzi, a niełatwo tembardziej, że Fritz kształcił się wyłącznie w kierunku pasania świń i gęsi. — Pastucha właśnie nie potrzebowano nigdzie; darmo jeść dawać nie chciano. Fritz był w rozpaczy i już począł rozmyślać nad tem, w jaki sposób najłatwiej pozbawić się życia.

Jakoż pewnego wieczora, blady, z oczami błędnemi, włosem zjeżonym szedł po drodze, patrząc w górę i rozmyślając, której mianowicie gałęzi powierzyć smutną misyę spełnienia na nim wyroku śmierci.

Skazał się bowiem Fritz na powieszenie — bez apelacyi!..

Wiatr szumiał, czarne chmury płynęły po przestworzu... Księżyc skrył za nie swe łagodne oblicze... Na skraju wioski pies wył głosem przeraźliwym a puhacze i sowy huczały.

W powietrzu wisiała okropność jak mówią „Grzmot" lub „Naprzód" gdy się do brukowego dramatu nastroją.

Znalazł wreszcie Fritz to czego szukał.. piękne drzewo rosło tuż... nagiął więc gałęź przerzucił koniec sznura przez nią, drugi zaś okręcił sobie około szyi, związał, puścił gałęź i zawisł pomiędzy niebem a ziemią.

Traf zrządził, że w chwili, w której dusza Fritza mówiła ciału „żegnam cię nędzna powłoko".. nadjechał elegancki powozik, a w nim rozparty siedział pan Seifenfleck, dziedzic pobliskiej fermy...

— Johann! krzyknął przerażony obywatel na stangreta, jeżeli ta wierzba ma rodzić takie okazałe owoce, to niech ją dyabli spalą! Wyleź co prędzej na drzewo i odetnij tego nicponia!

Posłuszny Johann zdjął Fritza z fatalnej pętli i delikatnie złożył na ziemi.

Poczem obadwaj z panem poczęli dmuchać Fritzowi w nos, nacierać twarz i ciągnąć za uszy, co sprawiło, że sina barwa policzków zaczęła ustępować, krew w żyłach uderzyła raźniej i pierś, chociaż z trudnością, zaczęła się podnosić.

— Żyje! zawołał Seifenfleck, a że miał przy sobie manierkę z wódką, więc wlał wisielcowi w usta sporą dozę ożywczego napoju.

— Och! — westchnął Fritz — *wo bin ich?*

— Gdziej jesteś? a no pod tem samem drzewem na którem się powiesiłeś — odrzekł Seifenfleck z półuśmiechem.

Fritz patrzył oczyma szeroko otwartemi.

— *Verflucht noch mal*? Cóż cię skłoniło do tak głupio-rozpaczliwego kroku?

— Ach! *lieber Herr!* jestem goły, a raczej byłem goły jak święty turecki, roboty nie mogłem nigdzie znaleźć, jeść się chciało, moja *liebe Kätchen* jak fura siana zajechała mi do głowy...

— I cóż z tego...

— A.., no pawiesiłem się z głodu i z miłości na wierzbie...

— *A verfluchter Kerl*! Toś ty głupia małpa! ale uspokój się, uspokój, — rzekł pobłażliwie Seifenfleck, klepiąc oderzniętego wisielca po ramieniu.

— I ja kiedyś jak ty byłem goły i zakochany, ale powędrowałem do Polski, dorobiłem się i teraz jestem panem, powiadam tobie:

Nur in Polen
Ist noch etwas zu holen...

Masz tu dwie marki, idź do Bielska, tam do *Bilitz-Biala* i zacznij handlować choćby zapałkami a zobaczysz jak łatwo grosz zbierzesz.

— *Ist gut mein Herr*, ale mnie mówiono, że tam Polska.., a ja polsku nie umiem.

— Głupstwo bracie! Tam jest już dziś Niemców dużo, a zresztą Polacy to Schmarotzer-volk, nasi wezmą ich tam fest — oni teraz gadają już po niemiecku jak z nut.

— Panie mój, zbawco! Pójdę za twoją radą — a może wnet i Kathen tam do Bielska sprowadzę.

Seifenfleck pokazał wisielcowi drogę i jeszcze bliżej objaśnił go, jak ma brać Polaków na kawał i odszedł...

Fritz wstał i puścił się w drogę — przybył do Bielska, tu kupił szwarcu i szczotkę i zaczął czyszcić Polakom buty... Dorobiwszy się nieco grosza, zaczął spekulować — porywał się na rozmaite przedsiębiorstwa, n o t a b e n e, sprowadził sobie swoją Kätchen, miał z nią dużo dzieci, dziś jest „wielkim fabrykantem" i wiecie co?

Oto, gdy obecnie otworzono szkołę polską w Białej — ten Fritz-wisielec, dziś sławny w Białej germanizator — **zakazuje swoim robotnikom-Polakom posyłać dzieci do polskiej szkoły i zagroził im wypędzeniem z fabryki, gdyby go nie usłuchali.**

* * *

W stronach rodzinnych Fritza opowiadają ludzie uczciwi, że owa wierzba na której ongi wisiał Fritz — uschła niebawem z żalu, iż z niej zdjęto takiego — gałgana.

Djabeł.

Z życia.

Dwie ładne kobiety jeżeli zawiążą rozmowę, to stosunkowo w bardzo krótkim czasie wymawiają: 70 razy „moja kochana pani", 42 razy „kapelusz, suknia, materya, stanik, wstążka", 30 razy „sługa", 10 razy „mąż lub dzieci", 2 razy „muzyka", raz „co pani czyta?" O szyciu, praniu, prasowaniu, porządku domowym — niema mowy.

Cygan i niedźwiedź.

(BAJKA.)

Rozumny chłopak cygańskiego rodu
Przemyśliwał tak za młodu:
— Jakby to później żyć sobie wygodnie,
A całkiem swobodnie?

A że z swą bracią skłócił się szkaradnie,
Myślał, co począć mu teraz wypadnie;
Gdy tak rozumu o radę się pyta,
Przyszła mu myśl znakomita.

A że z borami był już oswojony,
Bieży w nie, szuka na wsze strony,
Przebiega knieje, odwieczne jaskinie,
Sprasza na gody wszystkie leśne twory...

Głosem radości ozwały się bory,
Biegną dzikie świnie,
Stają jelenie, wilki i rogacze,
Łosie i żubry — brodacze.

I z legowiska mknie niedźwiedź ciekawy,
Wszystko zasiadło około murawy,
A na gałęziach niedowierzające
Siada ptactwa tysiące.

Cygan w pośrodku —
Niedźwiedziom podaje miodku,
Wszystkich częstuje i prosi,
Toasty wnosi.
Nareszcie swą mowę głosi:

„Zda się wam bracia kochani,
Że gdzie te wolne lasy odwieczne
Jest wasze życie bezpieczne?
O nie wierzcie w to kochani.

Trąbka strzelca głosem niesie,
I strzały słychać po lesie,
Wy z daniną niesiecie i życie!
Cóż wy na to — czy słyszycie?

Jabym wam zapewnił wieczny,
Los spokojny a bezpieczny,
Lecz jeden ród ze mną musi
Iść i ze mną wszystko robić,
Braciom wolność przysposobić —
Nic was już wtenczas nie zdusi!"

Pokiwały zwierzęta głowami,
Rogami, brodami,
Ale żaden ochoty
Do tej tajemnej roboty
Nie miał.

Nareszcie niedźwiedź, który dotąd drzemał,
Chwytając wątku — „co? co? — ja pójdę [cyganie,
My stworzym wolność — wolność lub wy- [gnanie!"

Wtenczas orzeł pyta śmiele:
„Cyganie! jakiemiż ty pójdziesz drogi,
Jakie środki, jakie cele,
Kędy wrogi?
Powiedz jaśniej, wyjaw cele,
A pójdziemy wszyscy śmiele!
Znam ja ścieżki pełne znoju."

„Siedź w spokoju
Stary błaźnie!"
Cygan wraźnie.

A z wysokiej starej sosny
Rozległ się w dal jęk żałosny,
Wszystkie zwierzęta wyjąc, uciekają
I rozmaicie o tem między sobą rają.

A cygan w złoty kolczyk niedźwiedzia ubiera,
Czy ładnie będzie, zboku nań spoziera.
Obroża była stalowa,
Zwierzchu tylko pozłacana,
Była już dawno gotowa.

Niedźwiedź wszystko znosi cierpliwie,
Boksy, w tańcu, przy śpiewie,
Czekając dnia wybawienia
Wszelkiego stworzenia.

Ale dręczony do syta,
Nareszcie spyta:
„Powiedz mi cyganie młody,
Kiedy nastąpi dzień naszej swobody?

Cygan kręcąc się, zwleka, nowych sztuczek [uczy,
Niedźwiedź skacze i boruczy
I między tłumem
Popisuje się rozumem.

Cygan je, pije, z niedźwiedzia się śmieje,
Futro z niego na zimę zrobić sobie myśli,
Lecz zmienne są życia koleje!
Kiedy takie plany kreśli,
Matka niedźwiedzia odwiedziła skrycie,
Wyjawiła zdradne plany

I rzekła: „Synu mój kochany,
Dla cudzego zarobku swoje dajesz życie!"
I kółeczko złocone zdjęła z nozdrzy syna,
I nocy czasu
Powrócił niedźwiedź do lasu.

Cygan sam został,
Brakło jedzenia i wina,
Głód go chłostał,
Los go chłostał.

A gdy cięte nastały mrozy,
A zapracować nie umiał....
Biedak dostał się do kozy,
Dopiero zrozumiał,
Że nic nie umie, nie umiał.

W sądzie.

— Więc przyznajesz się do winy, że pieniądze skradłeś?

— Tak panie sędzio, jednakże ze względu na łagodzące okoliczności...

— Jakież to łagodzące okoliczności?

— Ukradłem pieniądze na to, żeby niemi zapłacić podatek zaległy!...

Ze zgromadzenia w Ujeżdżalni.

(Sprawozdanie prawie-autentyczne).

Poseł socyalistyczny (mówi do zgromadzenia):

Jam nie ów, co to zgnębiony,
Spuściwszy trwożnie na dół uszy,
Gdzieś w nieznajome idzie strony,
By wić się w bólach słabej duszy...
Ja wszak w Szwajcaryi nie „dla trwogi"
Bywam... jak mówią moje wrogi!...
Nie! u mnie pierwsza rzecz: odwaga!
Niech mnie każdy jak chce smaga —
Zwyciężyć musi moja blaga!...
I dziś mi ona lśni u czoła
I z effronteryą głośno woła:
Socyalistyczna — jam powaga!
Wyborcy! czy też pamiętacie:
Niedawnemi jeszcze dniami
W patryotycznym ornacie
Wszak stałem przed Wolfami!...
I mówiłem: Polska górą!
Polska... z moją dyktaturą!!
Kto „wyrobnik" ten Polakiem,
W Polsce trzymam tylko z takim!
Inteligencya to nie Polacy...
(Oprócz mnie tylko!..)

Głos „towarzysza":

Vivat poseł Ignacy!!

Poseł (dalej ciągnie):

Tak, tak, Polsce nie brak rzecznika!
Koło polskie — zdrajców klika!
Wyborcy! po nad kalumnie
Wznoszę me czoło dumnie,
Wszak wydobywam głosy słowicze
W parlamencie — zawzięcie!...
A wrogi mówią: że ryczę!
Serca rozdęcie
Może człek dostać;
Trzeba też schłostać
Inteligencyę!
I studentów,
Dekadentów,
I mieszczuchów
Pasibrzuchów!
A wszelki inny proletaryat
To waryat!
Tylko „robotnik" może być ubogi,
Inni blagują — to wrogi!
Przyszłość Polski w ręku robotnika!
Szczerzę mówię — niemam bzika!

Głos z tłumu:

Jednak coś mu w głowie psztyka!...

Poseł:

Skończyłem towarzysze!
A czego tu nie powiedziałem,
To „Naprzód" dopisze...

Głosy mieszane:

Vivat towarzysze! Polacy! Ignacy! pajacy! jacy-tacy! socyaliści! Krakowiacy! i t. d.
(brzmi bez przerwy).

Wreszcie... koniec.

x.

Sonet.

Poświęcony p. K. Wyrwie-Blagfajerowi.

We łbie kiełbie przybił klinem,
Siadł nad „zimnym seledynem“
I na „męty bezwybrzeżne“
Puszczał myśli „złotopierzne“...

Potem długich uszów klinem
Pieśń kojarzył z pergaminem,
Której fale och „bezmierzne“
Stały się „żółtawo-śnieżne“.

Pot mu „głowę długoruną“
Zraszał krwawo i gryzł oczy,
Gdy na pieśni jeździł fali...

Ktoś mu „twardym błyskiem stali“
(Pewnie ścierką) śmignął w oczy —
Patrzy... z budą*) k'niemu suną...

Uwagi hipochondryka.

Jak to człowiek może znać dobrze, co od niego magistrat żąda, kiedy n. p. ogłoszenia przylepiają po trzy jednej treści w jednem miejscu — rzecz więc naturalna, że nie każdy musi je czytać skoro tamtędy nie chodzi a gdzieindziej ogłoszeń nie ma bo eo ipso brakło. I tak na Małym rynku na tak zwanej „Wikarówce“ przybite są trzy jednej treści ogłoszenia V wydziału magistratu L. 70.888. V. z dnia 18 listopada 1898. A może to tylko dlatego, aby mogło je czytać odrazu trzech?

Z „Fin de Siècle'u“.

Miłował kiedyś przed laty
Kwiaty —
I lubił zwłaszcza te duże —
Róże...
Lecz widząc, że mu potrzeba....
Chleba —
Dziś kocha — wierzyć mi proszę
Grosze!...

Korespondencya Redakcyi.

Niecieniowi.
Cień — jako cień — wśród promieni słońca,
Znikł i rychle doczekał się końca.

„Przewodnika zdrowia“ Nr. 11 (na listopad) (A. Czarnowski Berlin, Karlstr. 32) wyszedł i zawiera: Treść; Co to jest dżuma i czego nas uczą wypadki we Wiedniu? — W objęciach Morfeusza. — Nieco o bakteryach — Z chwil bieżących. — Przestrogi i rady. — Piśmiennictwo.

*) „Buda ratunkowa“ czyli wóz na usługach stacyi ratunkowej w Krakowie.

(NADESŁANE).

Piwoszom!

Różnorodne mamy piwa,
Chcąc wyliczyć ich odmiany,
Niech nikt na to się nie zrywa —
Czy to trzeźwy — czy pijany.
Jks powiada, że „karwinskie“,
Alfa znowu przeciw strona,
Lepsze mówi jest „skawińskie“
A Omega chwali Johna.
Z „Goldfingera“ nikt nie tyje,
Cienkosz straszny co się zowie,
Jako tanie — ludek pije —
Ot zwyczajnie jak w Krakowie.
Są i inne: z Prościejowa,
Ołomuniec, suty pianą
Jest berneńskie, z Radzichowa,
Dla smakoszów znów odmianą,
Pilzner drogi wabi, nęci,
Tenczyn, Żywiec; Götz krakowski,
Wedle kasy, gustu, chęci —
Piją wszyscy nektar boski.
Ach! wybaczcie — zapomniałem —
O najpierwszym „Gambrynusie“,
Więc prostuję mylkę cwałem —
Dobrowolnie nie w przymusie.
Okocimskie wszakże piwo,
(Wobec niego — inne zera)
To mi dochód, to mi żniwo —
Zapytajcie się Rippera.
Więc też piwo z Okocima,
Wyjątkowe ma uznanie,
Kto się zdala jego trzyma
Naraża się na wyśmianie.
A jak Tantal na pustkowia,
Znosić musi wciąż pragnienie.
Szwank zadaje swemu zdrowiu —
Wysycha mu podniebienie.
W handlach piwo to być musi,
I jest wszędzie niemal prawin,
Nikt go ganić nie pokusi
Bo niełaski jest w obawie.
Wodociągi będziem mieli,
Więc piwiarnie niby w strachu,
Nikt się wówczas nie podchmieli
I browary będą w krachu.
Ale piwo z **Okocima**,
Twierdzę, głoszę, że tak będzie,
Konkurencyę że przetrzyma
Tak w Krakowie jak i wszędzie.

Bomba.

Grudzień.

Już się zima zapowiada.
Straszy mrozem, śniegiem miecie,
Niejednemu będzie bieda —
Ot zwyczajnie jak na świecie.

A bez „Grudnia“ życia gruda
Prześladuje, utykamy,
Miasto pracy wierzym w cuda —
I manny się spodziewamy.

Już Mikołaj ruszył w drogę,
Za nim sadów pełne wozy,
Każdemu da zapomogę —
Lub naukę pełną grozy.

Skarci zbytek, złe narowy,
Plotkę, zazdrość, swary, zwadę,
Wzbroni grzeszyć czynem, słowy,
W trosce życia poda radę.

Później „Gwiazdka“ coś przyniesie,
A „Kolenda“ nas pokrzepi.
Więc niejeden raduje się —
Że się bieda go odczepi.

W „Grudniu“ tedy, chociaż gruda,
Bieda z zimą walkę stacza.
Jednak dzieją się i cuda —
„Grudzień“ wielu przeistacza.

Ci co darów spodziewają,
Poskramiają złe natury.
Na czas krótki się zmieniają
I chowają w głąb pazury.

Dla prezentu od Dziaduli,
Upominku w dzień kolendy,
Dziatwa słucha, żona czuli.
Służba skarbi sobie względy.

A więc w „Grudniu niespodzianki,
Brak pieniędzy, to durnica,
Zastawnicze mamy banki,
Komu braknie — niech pożycza!

J. Z.

Wigilia św. Andrzeja.

Tak jak dzisiaj, w późnej porze,
W Andrzejową noc tajemną.
Podpatrzyłem, jak dziewczęta
Się krzątały. Więc przedemną
Widniał pokój za salonem.
Cały wonny, cichy, biały.
W oknach kwiatki, a firanki
Nad kwiatkami się zwieszały.

Stolik stał, maszyna w kącie,
Mały szesląg i krzesełka.
Klęcznik, krosna, toaleta
I przeróżne świecidełka.

W klatce siedział ptaszek senny,
Kanareczek żółtopióry,
A przy piecu na stołeczku
Pacierz mruczał kotek bury.

A w pokoju trzy panienki.
Mając minki skłopotane,
Wróżyły czy pożądaną
Zrobi im karnawał zmianę.

Naprzód stopiły nad świecą
W srebrnej łyżce wosk gorący,
Bo to próba co się sprawdza.
Jak starzy mówią najwięcej.

Lały każda wosk na wodę,
Każda wierzę w gusłach obca,
Ae każda dopatrzyła
Na swym wosku — wąsik chłopca.

Potem czepek i wianuszek
Położyły pod talerze,
Która sobie własną ręką
To lub owo z nich wybierze.

Małom śmiechem się nie zdradził,
Widząc jak wśród miłych sprzeczek,
Wszystkie wianek omijały —
A każda brała czepeczek.

Potem, zresztą i to powiem,
Choć ztąd będą na mnie krzyki,
Trzy panienki z prawych nóżek
Zdjęły razem swe buciki.

Te stawiały po kolei,
Kierując się aż do progu,
Która przódy dom opuści —
Mówią w duszy: chwała Bogu!

I tu jakoś tak się stało,
Jak było przy próbie z woskiem,
Że do progu się dotknęły —
Wszystkie trzy trzewiki noskiem.

Na tem koniec stał się próbom.
Panny kładąc swe trzewiki
Już marzyły o pantoflu —
I o prawach — magnifiki!..

Łamigłówka.

Więc dziesięć liter ustawiajcie w rzędzie,
A łamigłówka rozwiązaną będzie :

1. 2. 3.
Z wiosną płynie — po głębinie
1. 2. 3. 4. 3.
Ładnie bywa z nią dziewczynie.
4. 5. 6. 7.
Szewc i krawiec zrobić musi.
2. 3. 5.
Nieraz miałeś od mamusi.
8. 9. 10.
Z nich użytek nie choroba.
8. 9. 10. 2.
A to wielka jest ozdoba.
7. 6. 5. 4.
Wstrętne zwierze siedzi w głowie.
2. 3. 9.
Z smakiem jecie to panowie.
9. 3. 2. 3.
Zasłużoną — znosić trzeba.
1. 3. 7. 3.
Do tej trza mieć kawał chleba.
7. 3. 2. 4. 5. 3. 7. 3.
Miasto dzielnym ludem wrzące.
7. 3. 2.
A to także jest gorące.
2. 3. 7. 3.
Galicyjska zwie się rzeka.
7. 3. 4. 5.
A ta od was niedaleka.
4. 5. 3. 2. 3.
Znajdziesz taką barwę wszędzie.
2. 3. 4. 3.
To część nazwy mojej będzie.
4. 3. 2.
Zwierzę z rogów dobrze znane.
4. 3. 4.
W Heraldyce używane.
1. 10. 6. 2.
W kartach bywa — nie na rogach.
4. 6. 2.
Szukaj znajdziesz to w pierogach.
4. 6. 2. 7. 10. 8.
To nakrycie znaczy — bracie.
3. 4.
Tego mając, nie przegracie.
5. 2. 3. 5.
Wy dość często to jadacie.

Całość — to nazwisko będzie powieściarza,
Od którego nikt więcej utworów nie stwarza.

Ant. St. Bassara.

U adwokata.

— Moi kochani, to szkoda fatygi, czasu i pieniędzy na skargę — cóż złego się wam stało, że was nazwano krętaczem, gdybym ja chciał wszystkich tych, co mnie tak nazwali skarżyć, tobym musiał cały rok jak długi siedzieć w sądach.

— E — panie mecenasie, u panów to co innego ale u nas prostych ludzi, to nie uchodzi.

W wagonie.

Podczas podróży wywiązała się kłótnia między dwoma staremi babami; jedna wołała, że kona gdyż okno zamknięte, druga również głośno zawiadamiała obecnych, że skoroby kto otworzył okno w tej minucie padnie trupem....

Konduktor biedak nie wiedział, której z nich ma dogodzić — gdy któryś z zniecierpliwionych pasażerów wyprowadził go z kłopotu, radząc:

— Panie konduktorze, otwórz pan okno a jedna z nich pewnie umrze — potem zamknij je pan a i drugą djabli wnet wezmą — a my będziemy przecież raz mieli spokój...

W szkole.

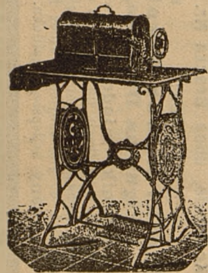
Profesor: Czyniąc drugim dobrze przynosi człowiekowi zysk.

Uczeń: A wiele panie profesorze procentu przynosi taki zysk?...

Zmiana lokalu

do domu pod Nr. 21 Rynek gł. (róg Rynku i ul. Brackiej dom WP. Klimka)

przeniesiony został



NAJWIĘKSZY SKŁAD MASZYN
do szycia i haftu
SINGERA

czułenkowych, pierścieniowych. Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędnych światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie!

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 110 złr. — gotówką 10% taniej.

Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

JÓZEFA IWANICKIEGO następca K. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Sprzedaż wędlin

W KRAKOWIE, PLAC MATEJKI L. 6

Jana Fischera,

który od r. 1840 znany ze swych wyrobów masarskich, obecnie wyrabia je **przy ul. św. Krzyża l. 13** i poleca w swym sklepie znakomite szynki pragskie i krakowskie, polędwicę łosiową i pieczoną, kiełbasę krakowską krajaną i siekaną z polędwicy wieprzowej, **słynne kiszki Fischerowskie znane ze swej dobroci w Krakowie i Wiedniu**, wędzonkę z prosiąt młodych, słoninę polską białą i paprykowaną, rolady itp. wszelkie wyroby w zakres masarstwa wchodzące.

Dziękując za łaskawe **przeszło półwiekowe poparcie** Szan. Publiczności, polecam swój handel wędlin łaskawej pamięci, sprzedając swe wyroby o ile możności po najniższych cenach.

Jan Fischer, masarz.

KALOSZE
Rosyjskie i Bustońskie

damskie i męzkie,

Bieliznę wełnianą, Pończochy, Czapki, Kapelusze i Rękawiczki, Parasole, Mydła, Woda kolońska, Pudry, Lustra i Szczoteczki, Portmonetki, Etui na cygarety, Cygarniczki i Tutki na papierosy, Karty do gry,

po cenach najniższych poleca

Magazyn F. A. GRIGARA

w Krakowie, Rynek główny L. 44.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Dla PP. Urzędników, Nauczycieli i t. d. sprowadziłem płaskie, wygodne, zgrabne **scyzoryki** z prawdziwej stali, firmy Solingen, z gładkiemi okładzinkami.

Szkoła dramatyczna

pod kierownictwem art. dram.

Stanisł. Knake-Zawadzkiego,

uczni i uczennic.

Zgłoszenia przyjmuje się we Wtorki, Czwartki i Soboty od 3—4 po południu **w Krakowie, ul. Garbarska L. 7. parter.**

Syn rolnika

w celu nabrania większej wiedzy w gospodarstwie, **poszukuje miejsca w dobrach ziemskich.**

Wymagania skromne. — Adres pod **II. Nr., Redakcya „Djabła“ w Krakowie.**

!!Na święta!!

Cukry na drzewka,
Pierniki miodowe

poleca

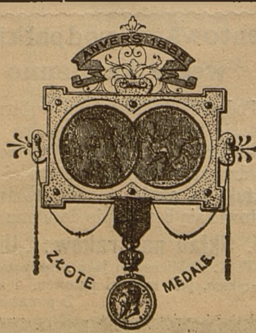
FABRYKA WYROBÓW CUKIERNICZYCH

pod firmą

Józef Siermontowski

Kraków, Bracka l. 6.

Nasz magazyn nie dziś znany,
W miarę pory dla odmiany,
Co dziś letnie wnet zamieni —
W garnitury dla **jesieni.**
Gdy ta minie zbliża **zima,**
Kto ciepłego stroju nie ma,
To jesienny usuwamy
I zimowy **Mu** sprzedamy.
Firmy naszej jest zadanie,
Towar dobry — ceny tanie,



Trwałość, moda w każdej dobie,
Więc dlatego tuszym sobie,
Ze tutejszy, czy zdaleka —
Co kto kupi, nie narzeka.
A zaś **Firma** za uznanie
Skarbiąc nadal zaufanie,
Publiczności ku wygodzie —
Służyć będzie strojem — w modzie.

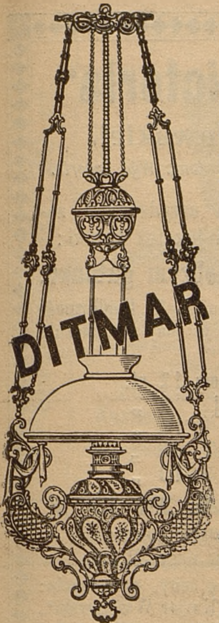
Oryginalne angielskie płaszcze gumowe.

Filia pierwszorzędnej fabryki wiedeńskiej

ubrań męskich i dziecinnych.

Braci M. Iscovisch

Kraków, Rynek gł. 12.



LAMPY wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych, **latarnie, lichtarze, żardyniery, pająki, kandelabry, wazony, figury** i. t. p.

poleca

R. DITMAR Kraków, Rynek 13

Ogromny wybór **stolików, etażerek metalowych, jako też z bambusu, pieprzu i drzewa Kongo.**

CENY JAK NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie.

Zupełnie bezpieczną naftę salonową

prawdziwą amerykańską, jakoteż **oliwę** do palenia poleca

R. DITMAR w Krakowie, Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach. (Od 5 ltr. z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincyę** w beczkach, kamionkach balonach szklannych i cynkowych **Wtorki i Piątki.**

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara.**

Dostawy roczne wedle umowy.

Pierwszy najtańszy Skład

UBIORÓW MĘSKICH I DZIECINNYCH

W KRAKOWIE,

przy ulicy Grodzkiej L. 50,

obok kościoła św. Piotra.

Żurnalowy gust i moda,
Gdy świeżego coś nam poda,
W naszym składzie zaraz mamy —
Publiczności polecamy.
Marynarki i **p**altoty,
Ciepłe **p**łaszcze i od słoty.
Są **ż**akiety, są **a**nglezy,
Eleganckie i krój świeży,
Dla studentów są **m**undurki,
A dla dzieci **g**arniturki.

Materjałów zapas liczny,
Bądź krajowy zagraniczny,
Trwałe, mocne, niezużyte
I jedwabną nicią szyte.
Zamówienia też przyjmujem,
Terminowo wykonujem.
Co kto kupi, rad i chwali,
A o względy zawsze dbali,
Odwiedzinom polecamy
I do składu zapraszamy.

Ceny bardzo niskie.

D. Wortsman i J. Lerner

dawniej ALBERT KOHN.

W pokojach na I. piętrze Piwo pilzneńskie.

Kuchnia w własnym zarządzie.

HANDEL „pod Akacyą"

GUSTAWA ZAWADA

Kraków, Rynek L. 33.

poleca

Wszelkie towary korzenne. Wina węgierskie, austryackie, francuskie, hiszpańskie, Rumy, Arak, Likiery. Koniaki, Portery krajowe i zagraniczne. Owoce południowe i wszelkiego rodzaju delikatesy.

Oddzielne gabinety.

W pokojach na dole Piwo okocimskie.

Józef Bielawski

ma zaszczyt donieść niniejszem P. T. Publiczności, iż otworzył

przy ul. Karmelickiej pod l. 8 w Krakowie

RESTAURACYĘ

wraz z pokojami do śniadań i zimnemi przekąskami. Kuchnia domowa zdrowa i smaczna wydaje objady i kolacye po cenach przystępnych à la carte lub w abonamencie.

Zarazem poleca swą własną **dystylarnię zdrowotnych likierów, rosolisów, rumu,** oraz **nalewek owocowych każdego gatunku.**

Usługa szybka i uprzejma.

Kraków, ulica Grodzka l. 62, I. p.

Jeneralna Reprezentacya dla Galicyi

BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO

W PILZNIE

tudzież

BROWARU AKCYJ. TOWARZYSTWA w KULMBACH

w Bawaryi

Kraków, ulica Grodzka l. 62, I. p.

poleca

Piwo pilzneńskie i kulmbachskie

w beczkach i butelkach.

Odstawia zamówienia od 30 butelek począwszy, na kolej i do domów — w miejscu począwszy od 10 butelek bezpłatnie.

Ceny stałe niskie.

Zawiadamiamy Szanowną P. T. Publiczność, że

Fabryka wyrobów platerowanych i chińskiego srebra,

oraz odlewarnia artystyczna bronzu i innych metali

pod firmą

Loria Kowalkowscy i Dedrzeński

w Podgórzu

otworzyła sklep własnych wyrobów

w Krakowie, ul. Grodzka L. 11

Dziękując łaskawym odbiorcom za dotychczasowe względy, polecamy i nadal łaskawej pamięci nasz sklep zaopatrzony we wyroby z chińskiego srebra, których mamy znaczny zapas na składzie, a mianowicie: Nakrycia stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki do kawy, lichtarze i kandelabry w różnych fasonach i wielkościach, tace, etażerki, kosze, przedmioty ozdobne na podarki itd., aparaty kościelne, jak: kielichy, monstrancye, puszki na komunikanty, świeczniki, lampy, lichtarze, krzyże, ampułki, lawatarze, trybularze, naczynia do Olejów świętych i t. d., które sprzedajemy po cenach możliwie niskich.

Wykonujemy również: Pomniki, biusty, tablice pamiątkowe, żyrandole i świeczniki do gazu i do oświetlenia elektrycznego w dowolnym stylu, według własnych lub danych rysunków: całe urządzenia w zakres nasz wchodzące, dla restauracyj, cukierń i kawiarń, oraz wyprawy od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Przy wyprawach i większych zamówieniach udzielamy stosowny opust. Fabryka przyjmuje naprawy do niklowania, miedziowania, srebrzenia i złocenia w ogniu i galwanicznie i t. p.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast.

Cenniki ilustrowane na żądanie darmo i opłatnie.

Kawiarnia „Victoria“

przy ulicy Sławkowskiej,

naprzeciw Grand-Hotelu i Saskiego, w domu Wgo Lenerta.

Lokal odpowiednio z komfortem urządzony i zaopatrzony w wszelkie dzienniki jakoteż trunki:

Cognac, Wina i Wódki w dobrym gatunku.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność i moich Gości, iż z dniem dzisiejszym ceny są znacznie zniżone, a mianowicie:

Szklanka herbaty z rumem	**12**	**ct.**
„ „ **czystej**	**8**	„
Kawa czarna	**10**	„
Kawa biała w naczyniu	**16**	„
Kawa biała w szklance	**10**	„

DWA BILARDY

z fabryki Neubauera z Pragi, najnowszej konstrukcyi — godzina w dzień 20 ct., zaś w nocy 32 ct.

Gazety są z drugiej ręki, za połowę ceny, do nabycia: „Głos Narodu“, „Czas“, „Djabeł“, „Kurjer Warszawski“, „Śmigus“, „Wędrowiec“, „Fremdenblatt“, „Interesantes Blatt“, „Fliegende Blätter“, „Deutsches Volksblatt“, „Leipziger Ilustrirte“, „Wiener Caricaturen“.

Lokal otwarty od godz. 6 rano do 1-szej w nocy.

Polecając się nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności

z szacunkiem

Zarząd.

Na Jesień i Zimę

polecam W. Paniom Gospodyniom mój

SKLEP

ze spożywczymi artykułami

w Krakowie,

przy ul. Siennej l. 15, obok jatek,

zaopatrzony:

w mąki, ryże, krupki, makarony, śliwki i powidła bośniackie, konserwy, kompoty, ogórki kiszone, śledzie holenderskie, pocztowe i marynowane, bulion ze zwierzyny, Quaker Oats amerykański, jabłka kompotowe, masło deserowe i kuchenne, sery, mak mielony i t. p., artykuły spożywcze świeże i zdrowe, **po cenach niskich.**

Marya Madejska

Zmiana lokalu.

Handel kolonjalny

oraz **Restauracyę**

przeniosłem z ul. Szewskiej na ulicę **Szpitalną nr. 19, róg ul. św. Marka**

(w pobliżu teatru miejskiego)

Restauracya pod kierunkiem fachowego kucharza wydaje Śniadania, Objady i Kolacye przyrządzane na sposób domowy na świeżem maśle. — Bufet zaopatrzony w gorące i zimne zakąski.

Piwo okocimskie, Portery krajowe i zagraniczne.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal Szan. P. T. Publiczności.

Ignacy Woyciechowski

Handel Win

pod firmą

J. GRALEWSKI

w Krakowie,

ul. Grodzka l 44,

założony w r. 1806, utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości, po cenach umiarkowanych.

Składy tranzytowe dla prowincyi: ulica Bracka 13, ulica Stolarska 5, ulica Kanonicza 20.

„Mieczysław“

nauczyciel kroju sukien

i konfekcyi damskiej

Kraków, ulica „Nowo otwarta przez Wgo St. Hebdank Woyczyńskiego między ulicą Krupniczą a ulicą Rajską“,

(dom Wgo Bujasa w parterze).

Uczy szybko metodą ułatwioną w rysunkach francuskich i angielskich.

Przyjmuje zamówienia na **formy** rozmaitego rodzaju garderoby damskiej.

Przyjmuje materyał do przykrawania, ręcząc, że rzecz skrojona dokładnie, bez poprawek wypadnie.

Nowo otworzony handel przy **ul. Długiej** róg **Słowiańskiej Nr. 34,** poleca w doborowych gatunkach towary **kolonialne, wina i piwa.** Przy handlu kuchnia na sposób warszawski, smaczne **śniadania, obiady i kolacje i zimne zakąski.** Przyjmuję zamówienia na większe zebrania tak w miejscu jak i do domów. **Ceny nader umiarkowane.** **Łukasz Maćkiewicz i S-ka.**